

Autor: Maciej Czajkowski

PRAWNICZE PRZYGODY MĄDREJ SÓWKI ZOSI

BORSUK I BOBRY

Na skraju lasu nieopodal strumyka mieszkał pan Borsuk w wygodnej i ciepłej norce. Cenił sobie spokój i piękną okolicę. W swojej norce miał wszystko, czego potrzebował. Spał na miękkim łóżeczku z mchu i liści. Miał w norce spiżarnie, do której zbierał zapasy na zimę i ładny salon, gdzie przyjmował gości. Latem w norce panował miły chłód, a zimą robiło się ciepło i przytulnie.

Pewnej nocy Borsuka dręczył senny koszmar. W śnie coś kapało mu na nos. Kap, kap, kap... krople spadały mu na pyszczek. Obudził się przestraszony i usiadł na łóżku. – „Uf, to tylko zły sen” – pomyślał zaspany, gdy nagle duża kropla wody uderzyła go w głowę. – Ojej, co się dzieje? – zamruczał i popatrzył w górę. Na suficie zobaczył dużą mokrą plamę, z której na głowę spadała mu kolejna kropla. Plama na suficie powoli rosła. Przestraszył się nie na żarty i wyskoczył z norki.

W lesie budził się dzień. Zdumiony Borsuk zobaczył, że tam, gdzie jeszcze wczoraj szemrał cichutko strumyk, rozlewało się sporych rozmiarów jeziorko. – A cóż to takiego? – pomyślał i ostrożnie ruszył jego brzegiem. Po krótkim spacerze natrafił na dziwną budowlę z gałęzi i konarów drzewa, na której krzątała się gromada bobrów. Bobry hałasowały i były tak zajęte, że w ogóle nie zauważyły Borsuka.

- Dzień dobry – powiedział Borsuk.

- Dobry, dobry, dobry... dzień, dobry, dobry, dobry – odpowiedziały chórem bobry, nie przestając pracować.

- Czy ktoś z panów może mi powiedzieć, co to za jeziorko? – zapytał Borsuk ostrożnie.

- Piękne, prawda? – odpowiedział z dumą najstarszy Bóbr.

- Rzeczywiście, niebrzydkie... ale co ono tutaj robi?

- Haha, nie było łatwo je rozlać – pochwalił się Bóbr – Od trzech dni próbowaliśmy zamknąć naszą tamę...

- Tamę? – spytał zdziwiony Borsuk.

- Piękna, prawda?

- Niczego sobie... - odparł niepewnie Borsuk – ...a kiedy jeziorko zniknie?

- Zniknie? – zdziwił się Bóbr.

- Tak właśnie, kiedy zniknie? – Borsuk był bardzo zmartwiony – Wczoraj był tu strumyk, a moja norka była przytulna i sucha. Dzisiaj jest tu jeziorko, a moją norkę zalewa woda...

- Ho ho, jeziorko nie zniknie, już nasza w tym głowa – odpowiedział zadowolony Bóbr. – Ciężko pracowaliśmy, żeby zbudować tę tamę. Jestem pewien, że wytrzyma długo i jeziorko będzie tu już na zawsze!

- Jak to na zawsze?! – przeraził się Borsuk – Przecież mi na nos woda kapie!

- Kapie, nie kapie... a co możemy na to poradzić?

- Zbudowaliście tamę!

- Tak jest! Piękną i mocną! Będziemy w niej mieszkać!
- Zalewa mi norkę!
- Tama?
- Nie, jezioro!
- Zalewa, nie zalewa... co możemy na to poradzić?

I tak Borsuk i bobry kłócili się do południa, aż awanturę usłyszał przechodzący nieopodal Miś.

- Moi drodzy, słyszę, że macie tu nie lada problem. Bez fachowej pomocy ani rusz. Wezwijcie mądrą Sówkę Zosię, bez jej pomocy się nie obejdzie.

Borsuk i bobry wezwały Sówkę Zosię, która przyleciała tak szybko jak było to możliwe. Wysłuchała historii Borsuka – o tym, jak woda kapie mu na nos. Później Bóbr opowiedział jak bobry od trzech dni próbowały zamknąć tamę, ale nie mogły, bo nurt strumyka był za silny. Sówka odwiedziła borsuczą norkę i zobaczyła kapiącą plamę na suficie. Zwiedziła tamę i obleciała jezioro. Usiadła na najwyższym świerku i długo myślała. Słońce zaszło, nastała noc. Mądra Sówka Zosia wezwała Borsuka i bobry i zapytała:

- Panowie Bobry, czy tama mogłaby stanąć trochę wyżej?
- Mogłaby – odpowiedział szczerze najstarszy Bóbr – ale to dużo pracy, a my już od miesiąca pracujemy nad naszą tamą bez wytchnienia...
- Borsuku, a czy ty mógłbyś pomóc Bobrom przebudować tamę?
- Jeśli tylko woda przestanie kapać na mój nos – bardzo chętnie!
- To co, zgoda? – zapytała mądra Sówka Zosia – Bobry, czy przebudujecie tamę, jeśli silny Borsuk pomoże wam w pracy?

Bobry zgodziły się, choć niechętnie. Jednak gdy tylko zobaczyły jak silny jest Borsuk i jak szybko pracuje, z radością rzuciły się do pracy. Nie minął dzień, a tama stała już w nowym miejscu. Jezioro lśniło, ale woda nie zalewała już borsuczej norki. Borsuk cieszył się, bo jego norka znów była sucha, a tuż obok miał piękne jezioro. Bobry były zadowolone, bo miały piękną nową tamę, w której zamieszkały i dobrego sąsiada, który chętnie im pomagał. A wszystko dzięki pomocy mądrej Sówki Zosi...

KRÓLIK I OSIOŁ

Królik otworzył oczka, gdy słońce stało już wysoko na niebie. – „Ale zaspałem” – pomyślał – „Marchewki przecież same się nie zbiorą”. Prawie po omacku wyciągnął łapkę po marchewkę, która rosła obok jego łóżeczka. Króliczek mieszkał bowiem pod liściem kapusty na polu pełnym marchewek. Polu, które codziennie pielęgnował i pilnował, by marchewki pięknie rosły. Jakież było jego zdziwienie, gdy łapka zamiast na marchewkę trafiła na pustą dziurkę. Królik wyskoczył spod liścia kapusty i... aż jęknął z przerażenia. Całe pole było jedną wielką dziurką po marchewkach. Króliczek biegał tam i z powrotem, biegał w koło, łapał się za głowę i targał za uszka, ale im bardziej się rozglądał, tym bardziej marchewek nie było. W końcu zmęczony usiadł na skraju pola i zapłakał żałośnie. – Co ja teraz zrobię? Wszystko przepadło!

Nagle przez łyż dostrzegł w trawie coś pomarańczowego. Przykicał i zobaczył kawałek złamanej marchewki. Ważniejsze było jednak to, co zobaczył tuż obok: wyraźne ślady dwóch kótek...

- Złodziejzski! – wyszeptał – Ktoś ukradł moje marchewki! Już ja was znajdę... już ja was nauczę...

Nie marnując czasu Króliczek chwycił resztkę marchewki w łapki i chrupiąc ją, szybko popędził śladem dwóch kótek...

Trop był wyraźny, bo koła mocno odcisnęły się w drodze. Króliczek dzielnie maszerował, aż zza kolejnego pagórka wyłoniła się spora zagroda otoczona wysokim płotem z zamkniętą bramą. Króliczek próbował zerknąć przez szparkę w ogrodzeniu, ale nic nie mógł dostrzec. Zebrał siły i wyskoczył wysoko, ile tylko miał sił w łapkach. Hop, hop, hop – nad ogrodzeniem podskakiwały raz jego uszka a raz ogonek, ale w końcu Króliczek skoczył tak wysoko, że zobaczył co było w środku. Podbiegł szybko do bramy i przez wąską szparę wcisnął się do zagrody...

Królik o mało nie krzyknął z radości. Na środku zagrody stał drewniany wózek po brzegi wyładowany świeżutką i pachnącą marchewką. Przy wózku z kolei stał zamyślony Osiołek, który jak gdyby nigdy nic chrupał dużą marchewkę.

- A-ha! Mam cię, łobuzie! – zakrzyknął Króliczek – Ty złodziejaszku! Oddawaj moje marchewki! Natychmiast!

Króliczek patrzył groźnie na Osiołka, a mina Osiołka robiła się co raz bardziej zdziwiona, tak zdziwiona, że ostatni kawałek marchewki wypadł z otwartego osiołkowego pyszczka.

- Jak to: twoje marchewki, Króliczku? O czym ty mówisz?

- Mówię, jak jest! Na nic wykręty! Oddaj moje marchewki! Marchewki, które masz na wózku! Marchewki, które dzisiaj rano ukradłeś! Marchewki, które przez tyle dni doglądałem, podlewałem, chroniłem przed szkodnikami i łobuzami takimi jak ty!

- Ależ Króliczku! Ja niczego nie ukradłem – Osiołek był co raz bardziej oburzony – to jakaś pomyłka! To MOJE marchewki! Zasadziłem je na początku wiosny na moim polu jak co roku. Dzisiaj gdy tylko wstało słońce przez cały ranek zbierałem je do wózka. Potem przyciągnąłem ten ciężki wózek. Nie masz pojęcia jaka to była męcząca praca...

- A-ha! – wrzasnął tryumfalnie Króliczek – Wózek! A więc się przyznajesz. Szedłem właśnie tropem twojego wózka i ten ślad zaprowadził mnie z marchewkowego pola wprost do twojej zagrody...

- To oczywiste. Wprost z mojego marchewkowego pola przyjechałem do mojej zagrody...

- Oddaj moje marchewki!

- Nie ma mowy! Marchewki są moje!

I tak Króliczek i Osiołek kłócili się co raz głośniej i głośniej, a obaj byli źli jak osy. Ich kłótnie usłyszał przechodzący obok zagrody Koń.

- Oj, nieładnie się tak krzyżeć jeden na drugiego! Spacerowałem drogą i przypadkiem usłyszałem waszą kłótnię. Sprawa wydaje się poważna. Nie poradzicie sobie bez pomocy jakiejś mądrej głowy. Radzę wam wezwać na pomoc mądrą Sówkę Zosię. Bez niej ani rusz.

Osiołek z Króliczkiem popatrzyli na siebie niechętnie, ale kiwnęli głowami na znak zgody. Wezwali mądrą Sówkę Zosię, która obiecała, że przyleci tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Słońce nie zdążyło jeszcze schować się za lasem, gdy Sówka była już w zagrodzie.

Najpierw Króliczek opowiedział, jak to wiosną zamieszkał na marchewkowym polu pod liściem kapusty. Dzień po dniu doglądał marchewek. Podlewał je, wyrывał chwasty, przepędzał szkodniki, pilnował by nikt nie podjadał młodych marchewek. Dzisiaj planował zebrać wszystkie marchewki, ale gdy obudził się rano, całe pole było ogołocone. Sówka wysłuchała też historii Osiołka. Biedaczysko był bardzo przejęty. Zasiał marchewki wczesną wiosną i jak co roku cierpliwie czekał. Pogoda była przez całą wiosnę wspaniała, było ciepło, od czasu do czasu marchewki podlewał łagodny deszczyk. Gdy minął właściwy czas Osiołek z drewnianym wózkiem ruszył na zbiór marchewek. A potem napadł go ten szalony Królik.

Mądra Sówka Zosia pokiwała głową i pofrunęła na najwyższą gałąź wysokiego dębu stojącego na szczycie wzgórza. Podrapała się skrzydełkiem po główce, bo sprawa naprawdę nie była łatwa. Było już prawie ciemno, gdy sfrunęła z powrotem do zagrody.

- Posłuchajcie – zwróciła się do Osiołka i Króliczka – wydaje mi się, że najsprawiedliwiej będzie, gdy każdy z was zabierze połowę zbioru...

- Jak to?! – zakrzyknął Króliczek.

- Co proszę?! – jęknął Osiołek.

- Króliczku, prawda jest taka, że zamieszkałeś na polu, które od zawsze należy do Osiołka. Osiołek co roku uprawia na nim rośliny, a tej wiosny zasiał te piękne marchewki.

- Ha, zgadza się! – przytaknął Osiołek.

- Nie tak prędko, mój Osiołku – mądra Sówka Zosia nie dała sobie przerwać – W tym roku miałeś nie lada pomocnika. Króliczek zamieszkał pod liściem kapusty. Doglądał marchewek jak mógł najlepiej i pracował na twoim polu dzień w dzień. Czy twoje marchewki kiedykolwiek wcześniej tak pięknie obrodziły?

- Hm, zdaje się, że nie...

- No właśnie, tylko dzięki waszym połączonym wysiłkom, macie do podziału wielki wóz marchewek. Dlatego sprawiedliwie będzie podzielić marchewki po połowie!

Króliczek i Osiołek pokiwali głowami. Podali sobie łapkę i kopytko na zgodę. Chrupnęli po marchewce. Na koniec za radą mądrej Sówki Zosi postanowili, że zaczną współpracę. Skoro tak dobrze poszło im w tym roku, to w przyszłym obsiej marchewką dodatkowe pole. Tak też zrobili i zebrali więcej marchewek niż mogli zjeść przez zimę. Zaczęli rozdawać marchewkę i w krótkim czasie zostali prawdziwymi marchewkowymi królami... ale to jest już zupełnie inna historia...

DZIĘCIOŁ I SZPAKI

Rozpoczął się pierwszy dzień lata. Mądra Sówka Zosia oddawała się poważnym rozmyśleniom, gdy nagle do jej dziupli wpadło coś czarno-biało-czerwonego i z impetem zatrzymało się na środku jej salonu.

- Mądra Sówka Zosia? – przemówił rozmazany kształt, który okazał się być zdyszonym Dzieciołem.

- Tak, we własnej dziupli... - odpowiedziała Sówka ostrożnie.

- Zostałem doszczętnie okradziony. – Dziecioł zmierzył Zosię uważnym spojrzeniem. – Czy może mi Pani pomóc?

- Zrobię, co w mojej mocy. Lećmy zatem...

Stara czereśnia pierwszego dnia lata powinna uginać się pod ciężarem owoców. Owoców, których nie było. W małej dziupli tego drzewa Dziecioł urządził sobie mieszkanie. Chociaż Dziecioł lubił czereśnie, to jednak najbardziej przepadał za robaczkami, które tak jak on zjadały się słodkimi owocami. Czereśnia była jego domem i spiżarnią jednocześnie.

- Co się tu wydarzyło? – spytała Mądra Sówka Zosia.

- Późno w nocy obudził mnie głośny szum skrzydeł i jeszcze głośniejsze mlaskanie. Wskoczyłem z dziupli i wtedy szum się nasilił. A do tego śmiechy i plucie pestkami. Było ciemno, niewiele widziałem, ale gdy tylko wzeszło słońce, zobaczyłem, że jakieś łobuzy zjadły wszystkie moje czereśnie.

- Rozpoznasz złodziejasków, Dzięciole?

- Obawiam się, że nie. Było ciemno, to mógł być każdy ptak... albo nietoperz...

- Nietoperze nie jedzą czereśni, Dzięciole. Rozejrzyjmy się...

Mądra Sówka Zosia uważnie obleciała drzewo, potem okolicę. Wylądowała pod drzewem i długo grzebała szponami w trawie.

- Aha... - powiedziała nagle. – Bardzo ciekawe...

- Co takiego?

- Zobacz, pestki. Pestki z czereśni. Tutaj, tutaj i tutaj. – Mądra Sówka spacerowała w głąb lasu. – I jeszcze tutaj i tutaj. Chodźmy tym tropem.

Maszerowali przez las i co kilka metrów znajdowali pestki z czereśni. W końcu dotarli do wzgórza, na którego szczycie dumnie szumiał olbrzymi dąb.

- Ślad z pestek prowadzi wprost na wzgórze – powiedział niepewnie Dzięcioł.

- Tak, podejrzewam, że właśnie tam znajdziemy rozwiązanie naszej zagadki - powiedziała wesoło Sówka Zosia i ruszyła w kierunku dębu. – Polecę przodem, a ty pędź do lasu i wezwij leśną policję, czuję, że będziemy potrzebowali ich wsparcia.

Mądra Sówka Zosia wylądowała na gałęzi dębu i groźnie rozejrzała się dookoła.

- Możecie już wyjść z ukrycia. Leśna policja jest w drodze, ale ciągle macie szansę wyjść z kłopotów. Wystarczy się przyznać!

- Przyznać do czego? – wrzasnął niewielki Szpak, który pojawił się na gałęzi powyżej. Z każdej strony zaczęły wyłaniać się ukryte do tej pory szpaki.

- Okradliście Dzięcioła. Ogołociliście jego czereśnie. Możecie za to zostać wyrzuceni z lasu. Przyznajcie się, naprawcie szkodę, a kara będzie dużo niższa.

- Niczego nam nie udowodnisz, Sowo!

- Naprawdę? – zapytała Sówka i wskazała na szlak pestek prowadzący do starego dębu oraz dużą ich ilość pod samym drzewem. Wszędzie widać też było resztki owoców. – Mam wybrać na chybił trafił dziuplę, w której ukryliście resztę czereśni?

Szpaki pospuszczały głowy. Nie miały wyjścia. Przyznały się do kradzieży i oddały w łapy leśnej policji. Zwróciły niezjedzoną resztę czereśni Dzięciołowi. Obiecały też zebrać dla niego leśne owoce, żeby naprawić szkodę. Za swoje złe postępowanie i nocną kradzież dostały sprawiedliwą karę – musiały posprzątać cały las ze śmieci. Kara byłaby na pewno surowsza, gdyby nie przyznały się do winy. Tymczasem udobruchany Dzięcioł zapowiedział, że Szpaki nie muszą kraść nocami jego czereśni, chętnie się nimi podzieli pod warunkiem, że w przyszłym roku pomogą mu w zbiorach...

A wszystko dzięki pomocy Mądrej Sówki Zosi...